

# Seweryn A. Wisłocki

---

"Król" jest... kompromitująco nagi :  
Władysław Anders – jak zupa  
pomidorowa Andy Warhola...

---

Niepodległość i Pamięć 11/1 (20), 277-281

---

2004

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Seweryn A. Wisłocki

## „Król” jest... kompromitująco nagi. Władysław Anders – jak zupa pomidorowa Andy Warhola...\*

W latach sześćdziesiątych XX w. największe moje oburzenie wzbudził powszechnie uprawiany proceder przez zawsze liczne „plemię” kiczmenów. Otóż, ci najbardziej bezczelni, obdarzeni ambicją prowincjonalnych dziennikarek, czyli horrendalnym tupetem (pozwolę sobie przypomnieć, że wtedy ciągle jeszcze były wzorcem pewne normy społeczne, oparte na zasadach etycznych – żyło przecież zbyt wielu ich nosicieli z przedwojennej generacji), próbowali się ustawić w roli „twórców ideowych, liderów sztuki zaangażowanej”. To był ówczesny żargon...

Powód był prosty – przy braku talentu, chodziło o „kasę”. I oglądaliśmy na różnych wystawach, przeważnie pokonkursowych, nagrodzone koszmary, najczęściej w „estetyce” informelu, czasem abstrakcji geometrycznej, lub czort wie jakiej, ale zawsze „awangardowej”. Gdzie tkwiła zagadka powodzenia tego zdumiewającego „festiwalu” cwaniactwa, tupetu i jak bym to nazwał – moralności częściowej? Otóż w podpisach, które utożsamiały podniosłą ideę, „socjalistyczne zaangażowanie” pacykarza i w... całkowitej niekompetencji nagradzających mocodawców. Obrzydlistwa kolorystyczno – kompozycyjne, bez najmniejszych wartości artystycznych miały podpisy np.: „Impresja oświęcimska”. Facet takich „Impresji” potrafił wałnąć jednym pociągnięciem z piętnaście. Chwytał nagrodę, jak nie za któregoś knota, to za cały ich zestaw. To był pomysłu marketingowy. Oto tytułów, które obiecywały „skok na kasę”, skromny wybór: „Hiroszima”, albo „Ofiarom Hiroszimy” (jeden do pięć albo dziesięć), „Bohaterom Wielkiego Października”, „Ofiarom imperializmu amerykańskiego”, „Ofiarom kolonializmu”, „Żołnierzom Września” itp. Wszystko w seriach. Mniejszych lub większych. Zresztą fachman w tej branży orientował się z wyprzedzeniem, jakie ideologiczne hasła towarzysze z KC na dany rok ogłoszą.

To było zawsze żerowanie na ludzkiej tragedii, na śmierci, potwornym cierpieniu, na trupach. Myślałem o tych udających ludzi monstrach – hieny, ścierwojady... Było minęło. Naiwnie łudziłem się, że na zawsze.

Oto w ubiegłym roku spotkałem się z czymś, co mnie wręcz poraziło. Mam na myśli wystawę w Muzeum Niepodległości w Warszawie zatytułowaną „Oni dali nam Polskę...” Zbigniewa Twardowskiego, którą on sam określa w podtytule jako: „malarstwo, wystawa portretu”. Dawka tupetu i bezczelności w połączeniu z brakiem talentu,

---

\* Zbigniew Twardowski, „Oni dali nam Polskę...”, Malarstwo, wystawa portretu, Muzeum Niepodległości, Warszawa 2003 r.

z zenującą chwilami nieumiejętnością czysto warsztatową, zaserwowana pod jakżeż wzniosłym szyldem patriotycznym, jest wręcz szokująca. Zanim przejdę do merytorycznego uzasadnienia mojego sądu na temat produkcji „malarskiej” Z. Twardowskiego, chcę zwrócić uwagę na fakt, iż jak w latach ostrej komuny, znów za mizernym w sensie artystycznym, ale „słusznym” ideologicznie malarstwem stoją ludzie przynależni do elity władzy, że wymienię, za katalogiem wystawy, tylko Prezydenta Miasta Stołecznego Warszawy Lecha Kaczyńskiego i Marszałka Województwa Mazowieckiego Adama Struzika. **Nie jest to ich wina.** Panowie ci nie muszą znać się na malarstwie. Ktoś im jednak musiał Twardowskiego zarekomendować. Tu jest istota problemu. Można się domyślać, że w znacznej mierze jest to wsparcie rodzinne, opierające się na niekwestionowanym autorytecie poetyckim ks. Jana Twardowskiego. Ks. Jan wiersze dobre, mądre, głębokie pisze, aliści jego bliski kuzyn, to artysta – malarz żaden, knoty sadzi obrzydliwe. Miłość rodzinna sama w sobie chwalebna jest, ale tu mowa o działalności na forum publicznym i publicznej ocenie podlegającej. Mało tego – realizowanym za publiczne pieniądze. Z miłości braterskiej płynące wsparcie ze strony ks. Jana dla tego co robi kuzyn Zbigniew nie należy uwzględniać jako osąd jednoznacznie waloryzujący pozytywnie, tym bardziej, iż z pomieszczonej w katalogu apologii smutnych kiczów wynika, że ksiądz – poeta na malarstwie się po prostu nie zna. Spróbuję właśnie z tego tekstu wyjść do szkicowego omówienia tegoż, delikatnie mówiąc, nieporozumienia „artystycznego”. „Muszę powiedzieć od siebie, od serca, że bardzo wysoko cenię malarstwo portretowe mego kuzyna. Podoba mi się jego unikalny sposób przekazu, tak odmienny od innych artystów. Jego portrety emanują dużą wrażliwością. Posługuje się wprawdzie drapieżnym, agresywnym kolorem, lecz dzięki temu trafnie potrafi oddać psychologiczny wizerunek malowanych postaci. Bardzo polecam i zachęcam do oglądania tej cennej, niepowtarzalnej i bardzo oryginalnej wystawy” – podpis: 6 października 2003 Ks. Jan Twardowski. Za nim gładko, „jak za Panią Matką” powtórzył, tylko własnymi słowami pan Marszałek Adam Struzik podobną opinię.

I tak oto, jak w Żyda chorobę – usiłuje się nam wmówić, że owe koszmarki, to dzieła wielkiej wartości artystycznej i patriotycznej, a kto się sprzeciwi, to złośliwy ignorant, nie znający się na sztuce współczesnej i do tego anti-Polak! Zupełnie jak w znanej bajce Andersena o – podkreślam **nowych** szatach króla! Na marginesie uwaga – to było genialne spostrzeżenie wielkiego pisarza duńskiego: humbug chowa się najczęściej pod szyld wspaniałej, niewyobrażalnie fantastycznej nowości! Na niej może się wyznaczyć tylko człek inteligentny. Wszyscy widzą, to co widzą, ale kto publicznie chce się „wychylić” i zostać nazwanym zwyczajnie głupcem?! Tak się szyje „intelektualne” kłamstwa! W przypadku, który omawiam, dało się na to nabrać wielu poważnych ludzi...

Z przytoczonego tekstu ks. Jana Twardowskiego, jak i z podtytułu wystawy wynika, że mieliśmy do czynienia z malarstwem portretowym. I tu pierwsze, delikatnie mówiąc naciągnięcie: portretów nie maluje się ze zdjęć, tylko z modelu! Jest to zasada sine qua non. Malowanie podobizn ze zdjęć jest praktyką stosowaną przez pacykaczy jarmarcznych. Również bywa uprawomocnione w tzw. portretach trumiennych. Jak można mówić o „oddaniu psychologicznego wizerunku malowanej postaci” – kiedy rzecz dotyczy nieżyjącej już osoby, z którą malujący nigdy nie zetknął się osobiście? Nigdy nie miał z nią żadnego kontaktu? Lekko naciągając, można mówić o oddaniu pewnych cech charakterologicznych, ale po latach jakie od śmierci tych postaci upłynęły, uczciwie mówić możemy tylko o zmityzowanym ich obrazie, jaki się ukształtował – czy też został ukształtowany w świadomości społecznej.

To, że ambicją autora było trafić właśnie w tę „kalkę zbiorowej wyobraźni” i żadne tam oryginalności nie zaprzętały mu głowy, świadczy fakt, iż oparł się na wyborze fotografii wyeksploatowanych przy wszystkich możliwych okazjach, do całkowitego znudzenia. Można sobie zadać pytanie, dlaczego to Twardowski nie wykazał się ambicją choćby w tym względzie, iżby do swoich „portretów” wyszukać fotografie ciekawe, mało znane, charakteryzujące się oryginalnym ujęciem twarzy i sylwetki modela – wielkiej postaci historycznej?

„Podoba mi się jego unikalny sposób przekazu, tak odmienny od innych artystów itd.” Dziwię się, że ks. Twardowski preferuje dość brzydki rusycyzm, jakim jest przymiotnik „unikalny”. Jest to przymiotnik odrzeczownikowy, w języku polskim rzeczownik brzmi – unikat, a zatem przymiotnik może mieć jedynie formę – unikatowy. Co do tej unikatowości i odmienności, można się tylko sardonicznie roześmiać. To przecież jedna z najbardziej banalnych form pop-artu lat sześćdziesiątych, to przecież wymyślony głównie przez Andy Warhola tzw. portret komiksowy, stosowany na całym świecie w reklamie, w plakacie filmowym. To ten „bożek” pop-artu w swojej „The Faktory” multiplikował banalne portrety Marlin Monroe i innych głośnych wtedy postaci ze światka pop-kultury. To on wymyślił technikę i zasadę, którą teraz, jako epigon spóźniony po tylu latach, posłużył się Twardowski. Bierze się zdjęcie, wkłada do rzutnika i kontur postaci odrysowuje na płótnie lub innym materiale. Potem zamalowuje się tło i plan pierwszy plamami barwnymi, w których kolor jest stosowany swobodnie, co wynika z doświadczeń fowizmu, a kreska komiksu. Pop-art nigdy nie miał ambicji, aby być w jakimś nawet stopniu oryginalny. Wychodząc z grafiki reklamowej i komiksu, sprowadzał stereotypy świadomości do przedmiotu zastępującego ideę.

Był nieustanną grą, a raczej zabawą konwencjami, zawierał elementy pastiszu. W ostatecznym efekcie służył reklamie, jak choćby głośne etykiety na puszkach zupy pomidorowej Campbella robione przez Warhola. No i w tym to „oryginalnym” stylu, z założenia i sposobu malowania nie mającym nic wspólnego z jakimkolwiek psychologizowaniem, z jakąkolwiek głębszą ideą filozoficzną, czy społeczną – zmajstrował nam Twardowski „portrety” wybitnych Polaków. Jestem zdumiony, że takie oszustwo artystyczne mogło przejść. Rzućmy okiem na niektóre „wizerunki psychologiczne” postaci – oto pierwszy w katalogu – Władysław Anders. Zestawienie żółci tła z karykaturyzującą czerwienią twarzy, przypomina w tonacji etykiety na puszkę z zupą pomidorową. Twarz Generała pokryta jest liszajem w tonacji dogasającego pożaru. Może się przyśnić. Szukałem w tym bezskutecznie „dużej wrażliwości” psychologicznej. Irena Kosmowska jak i Zofia Kossak-Szczucka – to wręcz klasyka tzw. „portretu komiksowego”, przy czym pop-artowska karykatura pisarki wykazuje wyraźną nieudolność warsztatową i wręcz postmodernistyczne nadziabanie kolorów. Stanisław Mikołajczyk – wypisz wymaluj jak brat bliźniak Gomułki, głowę podpira ręką w ziemistym kolorze trupa.

Zofia Nałkowska w tonacji oranżowej sraczkii – ogólny wyraz artystyczny określa Ją jako postać z horrorów. Jeśli chodzi o Gabriela Narutowicza – to Twardowski przeszedł sam siebie – oto mamy wynurzającą się z ponurego piekielnego tła postać Mefistofelesa, groźnie spod czerwonej powieki typiącym okiem. Patrząc na „dzieło” naszego „mistrza” można odetchnąć – jak to dobrze, że go Niewiadomski zastrzelił!

I tak leci po kolei. No, warto jeszcze zwrócić uwagę na odkrywcze podobieństwo Wincentego Witosa do batiuszki Stalina i wybitnie spaprane „podobizny” (nawet jak na Twardowskiego) Stefana Żeromskiego oraz Stefana Roweckiego.

Zbigniew Twardowski czuje swoją małość, dlatego podpira się babkami, dziadkami i kim się da. Ale tak, jak Chełmoński nie będzie w stanie przysłonić zza grobu słabości swego prawnuka jako malarza, tak wzięci na warsztat wielcy Polacy, nie będą w stanie podnieść na piedestał kogoś, kto opiera się na artystycznej blade. W jego przypadku, to wszystko jest grą w tanie efekty, celem wzbudzenia zainteresowania sobą, komedianctwem i niczym więcej.

P.S. To, co napisałem powyżej, poza racjami czysto merytorycznymi dotyczącymi malarskiej wartości zaprezentowanej ekspozycji, jest protestem przeciwko uprawianiu tak nędznej chałtury kosztem naszych uczuć narodowych.

\*\*\*

Redakcja „Niepodległości i Pamięci” dokonała wyboru najbardziej charakterystycznych wpisów osób zwiedzających wystawę Z. Twardowskiego do księgi pamiątkowej Muzeum Niepodległości. Prezentujemy je poniżej – bez podawania imion i nazwisk osób, które się wpisały do księgi (wszystkie wpisy są podpisane, częstokroć jednak w taki sposób, że redakcja nie może wziąć odpowiedzialności za prawidłowy zapis poszczególnych nazwisk – zresztą chodzi tu przede wszystkim o zapoznanie czytelników z różnorodnym charakterem wrażeń jakie odnosili widzowie podczas oglądania wystawy).

*Z wyrazami czci i podziwu dla Artysty za uwiecznienie Wielkich Polaków – (W.W.)*

*Bardzo dziękuję za to, że mogłem brać udział w tej polskiej wystawie ks. Jan Twardowski 6 października 2003 r. (-)*

*Dobry Bóg obdarzył talentem jeszcze jednego Twardowskiego (-)*

*Piękna Nasza Polska Cała – była, jest i będzie! Z podziękowaniami za piękny temat wystawy i kunszt maestro Waldemara Malickiego\* (-)*

*Wielki artysta p. Zbigniew Twardowski przypomniał swoim malarstwem, wielkich patriotów polskich. Dziękujemy (-)*

*Najpiękniejsze portrety ludzi wiernych Polsce (-)*

*Portrety tak świetliste – jak wspaniała i świetlista była przeszłość naszej Ojczyzny – Polski. Piękne! (-)*

*Reprezentantom naszej Odrodzonej Historii i Ojczyzny cześć (-)*

---

\* Podczas wernisazu wystąpił pianista W. Malicki – jego recital został przyjęty z wielkim aplauzem publiczności [red.].

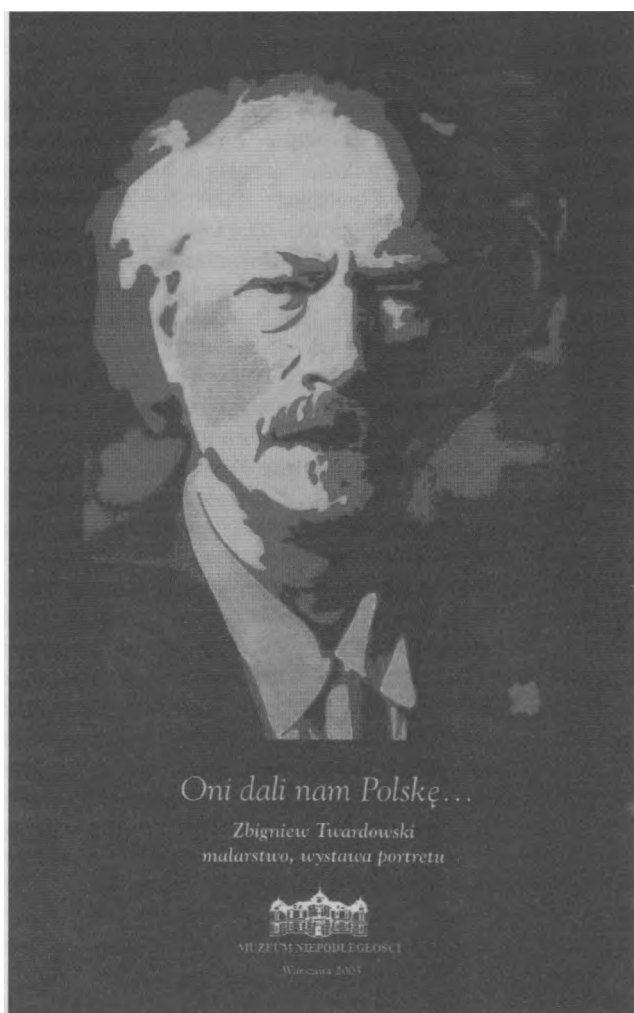
Szkoda, że w miejsce podwójnych portretów możnaby umieścić portrety innych znanych osobistości. Wystawa nam się bardzo podobała (-)

Gratulacje – dziękuję autorowi za wspaniałe portrety wielkich Polaków. Mam nadzieję, że ich grono wkrótce się powiększy (-)

Więszszego kiczu nie widziałam (-)

Jak można eksponować w poważnym muzeum kopie powszechnie znany fotografii!!! (-)

Wystawa bardzo mi się podobała. UCZTA KOLORÓW! Szczególnie portrety Kononickiej, Nałkowskiej, a szczególnie St. Mikołajczyka (-)



Katalog wystawy Zbigniewa Twardowskiego (okładka)